

241220

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH 67

WACŁAW SIEROSZEWSKI

BOKSER



WARSZAWA
NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPOŁKA
1908

Cena 6 kop., 16 hal.

Bokser

Wacław Sieroszewski



Gebethner i Wolff, Warszawa, 1908

Pobrano z Wikizródeł dnia 23.03.2018

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH 67.

WACŁAW SIEROSZEWSKI

BOKSER



WARSZAWA

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
1908

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

Słońce zachodziło nad doliną Juan-mo-tzi. Miedziane jego światło ślizgało się łagodnie po kwitnących wzgórzach i rzucało tu i owdzie na uprawne ich stoki długie cienie od przysadzistych drzew pomarańczowych, od smukłych, wachlarzowatych palm i wysokich, drżących bambusów. Z

powiewami ciepłego wiatru płynęły nad okolicą szmery ciche, srebrne i jednostajne, gdyż była to pora spuszczenia wody z górnych pól ryżowych na dolne. Wszędzie więc lały się jej potoki. Blado przeblyskiwały one na tarasach pagórków z pod jasnych aksamitów osuszanych runi ryżowych, z pod ciemnych szczotek trzciny cukrowych; w biegu rozświetlały na pochyłościach gęszcze gajów, gdzie kwitły żółte i karminowe azalie, gdzie wiły się poczwarnie rdzawo-liste, dające olej dryandry, gdzie zwieszały wiotkie gałęzie krocienie łojowe, podobne do brzoź. Coraz szerzej rozlewały się wody w dole wśród rudych, świeżo spulchnionych pól, tworząc plamy i smugi błękitno-srebrne.

Pod niebem pogodnym ta ziemia jasna, szmaragdowa, przetkana połyskliwymi nićmi i płatami wody, podobna była zaiste do bogatej, wzorzystej, lśniącej laki^[1] chińskiej.

Środkiem doliny toczyła poważnie muliste fale szeroka Dazhi-szuj, ujęta w potężne groble i wały ochronne. Gęsto lśniły się wzdłuż jej brzegów porcelanowo-szare, błękitne, czerwone dachy miast i miasteczek; żółte, potrójne kapice pagód^[2] iskrzyły się wśród drzew, jak sterty szczerzego złota. A dalej, na dolinie, świeciły wkoło jasne fanzy^[3] wieśniaków, liczne, jak roje gwiazd. Białe ich mury tonęły zwykle w zieleni sadów, ale polewane, ciężkie, rogate dachy wznosiły się wszędzie ponad otoczeniem, aby dobroczynne Fyn-szuj mogły je obwiewać, oraz stały na wzniesieniach, aby zdradliwe Fyn-szuj^[4] podziemnych wód nie psuły podwalin słupów budowli, nie zatrąwały swym oddechem ich mieszkańców.

Niedaleko fanzy, krytej czerwoną dachówką, na szczycie wzgórzka, zasadzonego krzewami herbaty, pracowało dwóch

ludzi, ubranych w niebieskie, nankinowe^[5] szarawary i podobne kurtki. Pełzali, zgięci nisko, wśród szeregów szarych, niepokąźnych drzewek, pełli chwast, spulchniali ziemię i zasycali odarte już z liści rośliny garstkami kompostu^[6]. Duży, opleciony słomą imbryk porcelanowy i zwierzchnie ubranie wieśniaków leżały opodal.

Starszy pracował pilnie, nie podnosząc na chwilę głowę, młodszy chwilami spoglądał ukradkiem na sąsiedni wzgórek, gdzie również widać było pracowników i skąd dolatywały wesołe dźwięki Sin-Fa^[7], śpiewanej przez kobiety. Stary dostrzegł przelotnie jego spojrzenie i nachmurzył się:

— Śpiesz się, A-bej! Słońce już nisko. Co powiedzą sąsiedzi, gdy zostawimy na uroczyste święto rodzinne kilka krzewów, nie zasilonych strawą. Daremnie spoglądasz na zachód; nie z tej strony ma przyjść dla ciebie szczęście...

A-bej opuścił głowę, i drobne jego ręce szybko zamigały nad ziemią.

— Ojczy, wszak wróżby zmieniają się czasem! — wyrzekł po chwili.

— O, tak! Wróżby zmieniają się czasem, ale rzadziej zmieniają się moje postanowienia...

Nie mówili już do końca roboty. Gdy, zabrawszy imbryk i zarzuciwszy na plecy wierzchnie ubranie, schodzili z pagórka, słońce zaszło i nagły zmrok napływał od wschodu. Na ciemniejącej ziemi zapalały się mnogie światła. Z okolicznych pól kupki pracowników ciągnęły zwolna ku chatom. Z poblizkiego gaju wyszły dwie kobiety z gronem dzieci i poczęły grzbietem kamiennej balustrady okręzać nieduże pole ryżowe, przylepione, niby gniazdo jaskółcze, do stromego

pagórka. Potężne słupy z nieciosanych głazów podpierały je z dołu. Woda kapiała po omszonych kamieniach, które gęsto oplatały zwoje lian^[8] i bluszczu. Dzieci, szczebiocząc, biegły tuż nad przepaścią, ale kobiety, dostrzegłszy mężczyzn w dole, cofnęły się w zarośla. A-bej mimo woli już w pobliżu domu jeszcze raz głowę w ich stronę obrócił. Ojciec udał, że nic nie widział. Na podwórku, otoczonym wysokim obmurowaniem, zastali już dwunastoletniego I-bo, który tylko co przyprowadził bawołu ze spółkowego młyna.

— Zmęczyliście bydlę! — powiedział surowo Juan-Miń-tzy, dotykając ręką spotniałych boków zwierzęcia.

— Ziarno było cokolwiek wilgotne, ojciec! — bronił się I-bo.

— Właśnie! Niewinne bydlę cierpieć musi za lenistwo ludzi... Wytrzyj go słomą i wprowadź do obory!

W domu już czekały na nich z kolacją kobiety.

— Spóźniliście się — rzekła żona Juania, Da-nian, popychając z lekka ku ojcu małą Chen-juj z miednicą pełną gorącej wody i flanelą do wytarcia twarzy i rąk.

— Spóźniliście się! — powtórzyła babka, siwa, wyschnięta, jak szkielet, staruszka, wysuwająca się z bocznego wejścia.

— Tak, matko! — odparł Juan. — Spóźniliśmy się, gdyż nie chcieliśmy porzucić niedokończonej roboty. Dziś wszyscy później zeszli ze wzgórz...

Podsunał matce krzesło i sam siadł przy stole, zastawionym małymi miseczkami z jadłem.

— Rok ciężki... Wszędzie brakuje rąk... Gdzie jednak podzieli się ludzie? Niektórzy nie skończyli jeszcze zbioru herbaty... Rodzina Czeń Liń-li... — wtrąciła Da-nian.

— Rodzina Czeń nie jest ostatnią... Źle tylko, że pozwalają

córcie śpiewać w rok smutku!

— Ach! Ona ma tak słodki głos! Za każdym razem zdaje mi się, że słyszę dźwięki dzwoneczków szklanych, które wiatr porusza — szepnęła babka.

Da-nian spojrzała przelotnie na syna, który wyciągnął właśnie swe pałeczki^[9] po nowy kęs strawy. Chłopak spostrzegł to, zmieszał się i jadło upadło na stół.

— Potrzebujesz, widzę, osobnego talerza, jak Anglik! — roześmiał się Juan.

I-bo i Chen-juj odpowiedzieli na tę uwagę wesołą wrzawą. I-bo począł pośpiesznie opowiadać, co słyszał w młynie. Cudzoziemskie dyabły wypuściły na ziemię żelaznego smoka^[10], który zieje ogniem, przebiera nogami i ciągnie siedzących na ogonie ludzi z towarami... Lecz, aby szedł, trzeba przed nim położyć sznur żelazny^[11], który on łyka, a następnie z tyłu za sobą wypuszcza... Aby mu to szło gładko, mażą mu szczęki olejem, wyrabianym z ludzkiego ciała^[12]... Dlatego właśnie chrześcijanie skupują dzieci chińskie i nawet dorosłych ludzi... Prócz tego, gdzie tylko przejdą, na znak swej władzy przeciągają nikomu niepotrzebne tajemnicze druty^[13] na wysokich słupach... Gdzie taki drut przeciągną, widzą wszystko i słyszą wszystko...

— Przychodził handlarz herbaty, ale dawał ceny tak niskie, że nie posłałam go do ciebie — przerwała mowę dziecka Da-nian.

— Szkoda! — rzekł w zamyśleniu Juan. — Ceny szybko spadają. Ile dawał?

— Dawał śmiesznie mało. Zresztą powiedział, że wróci. Nie wiem, czy możemy sprzedać za tę cenę. Nie opędzimy

wydatków...

— Z roku na rok gorzej. Ziemia i robotnik drożeją, a ceny herbaty, ryżu, bawełny spadają i spadają... I tak wszędzie, i tak wszyscy... Czem się to skończy? Skąd idzie?...

Juań w zamyśleniu podniósł palec wskazujący do wysokości ucha i głowę na bok pochylił. Synowi na gwałt trzeba szukać żony, a pieniędzy niema na opłacenie swatki. Zanim nie dowie się o zamiarach sąsiada Czeu, musi trzymać w niepewności dziecko... Cóż robić: łatwiej nie dopuścić do serca nadziei, niż z nią się rozstać! Spojrzał na A-bej. Ten wstał właśnie i zmierzał ku drzwiom.

— Dokąd?

— Idę wrota zamknąć.

Młody Chińczyk, nim zaparł ciężką, drewnianą zasuwę wrót, wyjrzał na zewnątrz. Ciemność i cisza zalały okolice; gasły ognie w zasypiających fanzach; tylko nad rzeką jeszcze roiły się czerwone skry świateł — z pływających domów i statków wzlatały spóźnione rakiety na cześć Wodnego Smoka^[14]. Z zachodu ciągnęły ciepłe powiewy i niosły ostry zapach lian i słodki żółtych azalii. A-bej nagle wrota zatrzęsął i zwrócił twarz ku gwiazdom, które zaglądały przychylnie do jego rodzinnego gniazda, oddzielonego obecnie od całego świata wysokim i mocnym murem.

*

*

*

Nazajutrz było święto. A-bej, który wstawał pierwszy, obudził się później, niż zwykle. Słońce już wzeszło. Wesołe promienie jego, z ukosa wpadając pod werandę, wdzierały się

przez obszerne na całą ścianę okno do głównej izby domu i zalewały ją jaskrawym światłem. W głębi, w sypialnych pokoikach rodziny, zastawionych parawanami, panował jeszcze przyjemny chłód i zmrok. A-bej obudził sługę i młodsze rodzeństwo. Wkrótce potem wysunęła się matka z sypialni, wydała ze spiżarni śniadanie, zajrzała do dzieci, sprzątających główną izbę, ubierających kwiatami ołtarz rodzinny, i wróciła ostrożnie do męża. Przysiadła koło niego. Chwilkę rozmawiali cicho o A-bej, o braku pieniędzy, o nie sprzedanej herbacie, o wyschnięciu od upałów wody w kanałach, o wzrastającej drożyznie ziemi... Wreszcie szepty dzieci, zebranych pode drzwiami, przerwały ich rozmowę. Da-nian odsunęła się z uśmiechem; Juan uderzył trzykroć w podłogę. Natychmiast z poza parawanika, zasłaniającego wejście, wysunął się z jednej strony I-bo z miotełkami pod pachą i bukietem w rękę, a z drugiej wyszła Chen-juj z miednicą gorącej wody i płuwającymi w niej płatkami flaneli.

— Och, I-bo, tylko mnie nie potrąć, nie uderz mnie! — wołała, posuwając się wolniutko, podczas gdy żywy chłopak wybiegł naprzód, zrobił zręcznie rodzicom Ko-tou^[15], oddał bukiet i zaczął czyścić ich rzeczy.

— Ojczy, na dworze ślicznie, jasno i cicho, ale A-bej mówi, że będzie gorąco, że trzeba będzie bawołu poprowadzić do rzeki, aby się wykapał, więc może jabym poszedł, ojczy?!...

— A co robi A-bej?

— A-bej był niedawno w obórcie. Nie wiem, co teraz robi, gdyż długo staliśmy u twego proga...

Juan zwolna ubierał się przy pomocy dzieci w odzież odświętną; Da-nian zaniósła babce rzeczy, kwiaty i śniadanie.

Tymczasem A-bej wrócił z nad kanału z pękami świeżych kwiatów, ustawił je w wazonach pod półką z tabliczkami przodków^[16], odstał i, mrużąc oczy od światła, przyglądał się swemu dziełu. Blask słoneczny szeroką falą przesiąkał przez papier okna, przełamany się w cieniuchno szlifowanych muszelkach lufców »do wyglądanania«^[17]. Jasny pył brylantowy, przesnuty tęczowemi smugami, barwił i złocił kwiaty, owoce, drewniane miseczki z jadem ofiarnym, błękitne wazy, duże świeczniki cynowe i złote napisy na jaskrawo-czerwonych wstęgach papieru, zawieszane na ścianie naprzeciwko okna, z obu stron półki przodków i ofiarnego stołu z czarnego drzewa. Dwie latarnie z bibułki kolorowej zwieszały się z pułapu. A-bej wziął księgę rodzinną z tego stołu i przeniósł na inny, większy, pośrodku pokoju.

Wszedł wreszcie ojciec. A-bej schylił się przed nim w głębokim ukłonie, poprawił warkocz i włożył atłasową czapkę. Wkrótce przed ołtarzem zebrała się cała rodzina, przyszedł sługa; mężczyźni rozpuścili na plecach świeżo splecione warkocze i nakryli głowy czapkami, kobiety, młode i stare, pięknie i wysoko upięły włosy ogromnemi szpilkami i ubrały je kwiatami. Zapalono w świecznikach kolorowe świece z wosku roślinnego i małe trociczki »wonności jednej godziny«. Niebieskawy dym popłynął cienką wstęgą ku górze, owiał podłużne, rzeźbione z ciemnego drzewa tabliczki z imionami przodków, czerwone wstęgi papieru, jaskrawe, koliste wachlarze i złote, pionowe napisy. Juan przykląkł, pochylił się i czołem dziesięćkroć o ziemię uderzył; zebrani uczynili to samo.

Gdy następnie wstał Juan i zbliżył się do otwartej na

pierwszej stronicy księgi rodzinnej, zdawał się być więcej, niż zawsze, wzruszony.

— Przeszłym razem przeczytałem wam życiorys niepokalanej pamięci ojca mego, a waszego dziada... My żyjemy jeszcze... Znów więc zacznę od początku księgę naszego dziedzictwa...

Wziął w rękę stare, wyblakłe kartki, niezgrabnymi chłopskimi pokreślane znakami, i czytał:

W roku trzecim panowania bogdychana^[18] Jueń-fyn z dynastii północnej Sun, ja, Juan, przyszedłem z okolicy Szu i zająłem dolinę. Miejscowość była dzika, pusta, rzeka bez nazwy. Góry i urwiska wznosiły ku Przedwiecznemu Niebu jałowe szczyty, rzeka szeroko rozlewała wody, tworząc cuchnące bagniska, porośnięte bambusem^[19]. Tygrysy kryły się tam i straszyły nas po nocach, podchodząc do sadyb naszych z krwiożerczym parskaniem... Duchy żółtookiej febry ulatywały z nich wraz z mgłą wieczorną... Nazwałem rzekę »Wielką wodą doliny«, przekopałem rowy, by spłynęły uwięzione wody, wytrzebiłem ogniem i łopatą bambusy. Czternastu synów pilnie pomagało mi w pracy. Na stokach wzgórz postawiliśmy trzy domy i otoczyli murem warownym; na zachodzie zamieszkał Ju z potomstwem, na wschodzie Si, a ja zamieszkałem pośrodku z resztą. Na miejscach, zalewanych wodą, zasialiśmy ryż... Po żniwach posłaliśmy za góry szukać żony dla Tuna... U Si urodził się wnuk Chu... Postanowiliśmy wznieść tamę na drugim brzegu rzeki, aby nurt, odbijając się o nią, mijał nasze pola i nie porывał nam zasiewów. W dali dostrzegaliśmy kilka razy za lasami dymy... Ju, wysłany z łukiem i strzałami, dowiedział się, że osiedli tam ludzie z Czzou. Niedługo potem

żona Ju urodziła dziewczeczkę, którą przezwaliliśmy »Słodko pachnącą konwalią«, Lień, na pamiątkę kwiatów, jakie przyniósł Ju, wracając z pochodu... Miń nie mógł pogodzić się z braćmi i za mojem pozwoleniem odszedł do miasta... Wspólnymi siłami całej rodziny oczyściliśmy z drzew szczyt ciepłego pagórka i zasadzili krzewami herbaty. Szajka chun-chu-tzy^[20] krążyła w tym roku w pobliżu i uprowadziła nam bawołu... Ścigaliśmy ją z orężem, lecz uszła w nieprzystępne skały... W trzecim roku naszego pobytu Czżuń poprosił, aby mu też wybudować dom. Żona Czżuna pochodziła ze szczepów obcych, przywykła do obyczajów odmiennych, ostrych... Unikając niezgody, postanowiliśmy oddzielić go. Szanujemy spokój i wspieramy się, pamiętając na słowa Boskiego Nauczyciela, Niezgåębionej Mądrości, Nieobjętej Myśli Kun-fu-tzy:^[21] »Pracujcie na ziemi, pielęgnujcie dobre obyczaje w sercach waszych, chowajcie wdzięczność dla ludzi, zwierząt, roślin, dla wszystkiego, co sprzyja Życiu, a Niebo spłynie na ziemię«.

Tu Juań księgę zamknął i uniósł się z siedzenia.

— A teraz chodźcie! — rzekł.

Przez ciche, zalane słońcem, wyłożone gładkimi płytami podwórze wywiódł ich za wrota. Leniwo płynęła w dali żółta Da-tzi-szuj, ujęta w potężne groble, a wkoło spały w słońcu ukwiecone pola i gaje; białe, liczne, jak gwiazdy, fanzy chowały się w wilgotnej zieleni, wszędzie błyszcząca sieć ożywczych kanałów. I tylko tu i owdzie z gęstwiny krzewów, z pod zwojów pnączy i bluszczów sterczały poszarpane, zmurszałe opoki — pomniki zamierzchłej przeszłości.

Oczy ludzkie z radością błądziły po cichej, żyznej,

pracowicie uprawnej okolicy.

Po powrocie znowu upadli na twarz przed ojczystym ołtarzem.

Trociczki i świece dopaliły się. Kobiety wyniosły stół z izby, przesyconej wonią kadzidła, na werandę, gdzie wysunięty naprzód okap dachu, wsparty na lekkich, drewnianych słupach, rzucał chłodny cień. Rodzina obsiadła stół i, nie śpiesząc się, zaczęła spożywać owoce i potrawy ofiarne. Pod koniec, gdy pili grzaną wódkę ryżową i miano podać herbatę, potężne dźwięki gongu^[22] miarowo wstrząsnęły powietrzem. Juan zdziwiony zwrócił głowę w stronę żółtej pagody buddyjskiej, lecz głos leciał nie stamtąd.

— To ze zbornego domu, ojcze! — spokojnie powiedział Abej.

— Ze zbornego domu? Cóżby się stać mogło? Czyżby inspektor rolny przyjechał?

— A może teatr?! — krzyknęły dzieci.

— O, nie, nie takie było uderzenie!

Znów potężne śpizowe dźwięki przeleciały nad doliną. Na twarze Juaniów wybiegł niepokój. Tylko I-bo był rozradowany, gdyż zbudziła się w nim nadzieja, że ojciec pozwoli mu włożyć długi, szafirowy kaftan odświętny i weźmie go z sobą. Mężczyzni przy pomocy kobiet przebierali się do wyjścia, a gong huczał i zwoływał wciąż mieszkańców.

Dom zborny przedstawiał duże podwórze, wyłożone gładkimi płytami i ogrodzone wysokim murem. Wzdłuż ścian szły werandy, wzniesione nad ziemią na wysokość człowieka, nakryte ciężkim, rogatym, polewanym dachem, na drewnianych słupach. Obszerne schody wiodły na wzniesienie.

Weranda naprzeciw wejścia była obszerniejsza i niższa, tak, że z sąsiednich wybornie widać było, co się tam działo. Tam w dni dżdżyste odbywały się targi i narady, grano teatr, gdy do wioski przyjeżdżała trupa aktorów wędrownych.

Sala miała ściany, wyłożone piękniemi, polewanemi taflami z blado-błękitnej porcelany, z szafirowymi napisami zasadniczych praw chińskich:

»Czczij ojca twego i matkę swoją.

»Nie zabijaj, nie kradnij, nie czynź fałszywego świadectwa.

»Nie pożądaj żony bliźniego twego, ani pola, które należy do innych«.

Dalej szły wyjątki z mędrców starożytnych:

»Czczijcie bogów waszych w cichości ducha waszego i wystrzegajcie się religii głośnych, albowiem one wiodą do zaburzeń«.

»Kto żyje bez pracy, ten zmusza umierać z głodu bliźnich«.

»Nikt nie zazna spokoju i szczęścia obok płaczących«.

Po drodze Juanowie spotykali dużo sąsiadów, idących w tym samym kierunku, witali się z nimi, uprzejmie wstrząsając zaciśnięte pięści i składając głębokie ukłony lub poufale uderzając się po rękach. Wszyscy byli trochę wzburzeni i zaciekawieni.

— Ciń! ciń! Co takiego?

— Może nowe rozkazy od wicekróla?

W domu zbornym huczało, jak w ulu, wieśniacy tłumnie obsiedli stopnie, zapełnili werandy i podwórze. Wszyscy oni byli z pochodzenia Juaniami; byli więc Juan-Ju, Juan-Si, Juan-Miń Juan-Czzun i inni. Wszyscy posiadali pewne cechy wspólne w ruchach, w twarzach i wszyscy się znali. Na wzniesieniu głównem obok Jań-jue (wójta) stał przybysz w

wygiętym letnim kapeluszu, z gałką uczonego. Zebrani poznali odrazu, że i on też jest Juanem.

— Juan Czeń Liń-li... Syn starego Li... — szeptano w tłumie.

Stary Li stał niedaleko, otoczony dziećmi. Ogromny kapelusz ryżowy rzucał na wąsatą twarz starca przejrzysty cień. Oczy jego patrzyły surowo na wójta i uczonego syna. Ten dał znak, żeby obecni uciszyli się, rozwinął zwój żółtego papieru i czytał:

»O, Niebo nieskończenie błękitne! Nie ma nic, czegobyś nie utuliło w swych objęciach. Niebo i Ziemia, złączone przez Człowieka. We wszechświecie panuje jedność... I wszystko, co powstaje, spotyka łaskawem spojrzaniem smok Luń-i-żeń^[23], którego imię... Życzliwość. Lecz, gdy Niebo i Ziemia są zgwałcone, występuje skutek Jń i Jan^[24], i cierpią serca ludzkie. Wielokroć narody Bej^[25] i narody Si^[26] w ciemności swego barbarzyństwa, z głębin swej nędzy wyciągały ręce ku Słońcu, powodowane głodem i chciwością napadały na łagodnych synów Nieba^[27], kochających pracę. Nauczeni doświadczeniem, aby oszczędzić krew i łzy, bogdychanowie Guań-si^[28] wybudowali mur wysoki dokoła Ogrodów Szczęścia i Mogił Ojców^[29]. Dziś znów przyszli Krwi Chciwi^[30]. Niech Dzieci Słońca przygotują swe oczy do płaczu, a serca na trumny dla Przedwcześnie Umarłych. Niech w godzinie nieszczęścia zbudzi się w nich wielki duch bohaterów starych«...

Lud, który słuchał w wielkim skupieniu i cichości, nagle zaszemrał:

— Co się stało?

— Skąd ukaz? Nie słyszeliście?

— Pewnie znów to samo, co dwa lata temu w Sy-Czuanie...
Będziemy płacić!...

— Oj, ci chrześcijanie! Chwilki nie usiedzą spokojnie!

— Słyszałem, że w Tziao-czzou zabrano ziemię rolnikom...
Podobno nawet zburzono groby i wyrzucono kości umarłych...

Przybysz, który błyszczącymi oczami spoglądał na wzburzone tłumy, podniósł rękę.

Mówił o zajętych przez cudzoziemców kopalniach węgla w Szań-si, gdzie tysiące lat tysiące biedaków kopało opał i żyło z jego sprzedaży; mówił o wielkim cudzoziemskim piecu do pławienia żelaza w prowincyi Cho-Nań, który pożarł tysiące małych pieców okolicznych kowali; mówił o kolejach żelaznych, pozbawiających pracy tragarzy i oryli; o rzekach i kanałach, które, jako niepotrzebne, zostaną zaniedbane i przestaną zraszać pola... Mówił o przebiegłości i okrucieństwie białych, o ich barbarzyństwie i nieprzebranej ciemnocie... Wspomniał, jak trzydzieści lat temu Francuzi i Anglicy zrabowali letni pałac Bogdychana, jak zniszczyli, podarli drogie materye, których zabrać nie mogli, porąbali cudne sprzęty, potłukli porcelanowe naczynia i wyroby z jady^[31], że »żołdacy po kolana brodzili w skorupach arcydzieł mistrzów naszych«. Wspomniał o opium, które Anglicy przemocą wprowadzili do kraju, o ziemi, zagarniętej niedawno przez Niemców, o gwałtach, jakich dopuszczają się w portach na chińskich kobietach majtkowie obcy...

Tłum wiedział o tem wszystkim z książek, z gazet, z opowiadań i szemrał coraz głośniej.

Mówił o kapłanach cudzoziemskich, którzy mówią o miłości i pokoju, a wiodą za sobą żołnierzy, którzy nie szanują

obyczajów obcych, a zmuszają szanować swoje; którzy dają przytułek wszelkiej niecnocie, skoro ta pozwoli im polać się wodą...

— Ci są najgorsi — mówił — gdyż miód mają w ustach, a w sercu truciznę... Nie chcemy ich, a jednak nie opuszczają nas. Mówią przewrotnie, że chcą nas zbawić, gdyż chcą nas zrobić podobnymi do siebie, a właściwie chcą nas zgubić, gdyż zginiemy przecie, skoro przestaniemy być sobą... Wszystko, co stworzyli przodkowie nasi, porośnie zielskiem i w proch się rozsypie, a na ich miejsce wystrzelą obrzydliwe, zarozumiałe wieżycyce ich pagod i staną ich wielopiętrowe domy, gdzie ludzie gnieźdzą się, jak w pudłach gołębie... Ojców naszych grzebać będziemy, jak nie grzebiemy nawet psów, po kilku w jednej mogile, bez znaku i pamięci... Z miejsc, zroszonych ich potem, ustąpią Synowie Nieba, Lud Czarnogłowy^[32] a posiadają je i zaludnią biali barbarzyńcy. Tego pragną oni, ale to nie nastąpi. Synowie Nieba zjednoczą się i wyjdą wcześniej i, bez względu na to, czy umrą, czy zwyciężą, nie oddadzą swej pięknej Krainy Kwiatów^[33] rudym dyabłom... Za dni kilka związek »Kochających Ojczyznę«^[34] uderzy na cudzoziemców. Niech więc każdy, kto ma dwóch braci lub dwóch synów, odda jednego... Niech idą drogami, kierując się na południe, a poznają się po znaku »Pięści«... Idźcie do domu i pomyślcie w cichości, gdyż wielu z was... nie wróci!

Umilkł. Tłum w żałobnem milczeniu zaczął się rozchodzić.

Całą drogę Juan Miń-tze nie spojrzał na syna. Tylko przed samemi wrotami oczy ich skrzyżowały się na krótko, gdy A-bej spytał spokojnie:

— Ojczy, czy mam zaprowadzić bawołu do rzeki?...

Zapomnieliśmy uczynić tego...

— O, tak! — zgodził się Juań, lecz natychmiast sobie zaprzeczył. — Nie, lepiej oblej go wodą z kubła!

Babka i matka z trwogą zajrzały w ich twarze, ale mężczyźni nic nie mówili, więc nie śmiały ich pytać.

Tylko Cheń-juj zaczęła dopytywać się prawdy u I-bo, lecz ten był w stanie powiedzieć jedynie, że posłaniec z Pekinu, uczony syn starego Czeń-Liń-Li wymyślał na zamorskich dyabłów, którzy stłukli porcelanę w pałacu Bogdychana...

Da-nian, choć serce jej biło z niepokoju, nie śmiała pytać dzieci ze względu na męża i czekała niecierpliwie nocy. Dzień płynął podobny pozornie do innych dni świątecznych, lecz smutek ćmił myśli, ruchy, nawet uśmiechy domowników. Strawę spożywano pośpiesznie, rozmawiano mało.

Wreszcie nadszedł wieczór, i znów A-bej, zanim zamknął wrota ojczyściej zagrody, wyjrzał za nie. Nad rzeką błyszcząły światła, ale wesołe rakiety nie wzlatały w powietrze. A-bej uczył trwogę, zdawało mu się, że ciemność i chłód nocy wpadły nagle do jego duszy i zmały ją, jak powiew wiatru mały lampę płonąącą.

— Wielu z was nie wróci!... — przypomniał sobie i wrota pośpiesznie zasunął.

— A może ojciec mnie nie wyśle... — pomyślał, lecz natychmiast otrząsnął się z przykrego uczucia i wszedł pod werandę.

— Ktoś umrzeć musi... Nie ja, więc inni... Grzechy ich spadają na żywych... Pewnie ojciec powie zaraz, nim położymy się do snu — rozważał.

Lecz Juań milczał uparcie. Skoro jednak znaleźli się sam na sam z żoną, wybuchnął żalem i opowiedział jej wszystko.

— A-bej!... A-bej!... Miły A-bej!... Potom nosiła cię pod sercem!... — biadała Da-nian.

— Przestań i staraj się usnąć... Noc długa!... Może bóg Gromu rzuci pioruny na złych drapieżników i znikną, jak zła mara...

Ale noc cicha, ciepła wisiała na zewnątrz i przenikała do domu przez szerokie okna. Małżonkowie nie spali. W ciemnościach przewracali się na łóżach swych. Drewniane wezłowie Da-nian opłynęło łzami. Wreszcie Juan trącił ją w piersi:

— Wstań, zapal światło i nasyp worek ryżu!

Uniosła się i cicho, jak widmo, przeszła mimo pokoi dziecinnych do odległej spiżarni. Juan liczył tymczasem miedziane sapeki^[35] i nizał je na sznurek. Rok był ciężki, więc nie mógł dać wiele pieniędzy synowi. Zresztą na wojnie żyją ludzie z rabunku.

Ryż i pieniądze złożyli na stole ofiarnym obok księgi rodzinnej i wrócili do siebie. Kobieta uchwyciła w objęcia głowę męża. Bez słów siedzieli w ciemnościach, wsparci o siebie, nasłuchując, rychło dźwięki zwiastują zbliżający się ranek.

Wreszcie zmrok siwy zakradł się w głąb domu. Wkrótce potem usłyszeli kroki A-bej. Wszedł do głównej, rodzinnej komnaty i czas jakiś tam bawił; słyszeli, jak odsuwał drzwi zewnętrzne. Następnie wszystko umilkło, i szmer jego kroków, i nawet oddech... Potem... zabrzączały sapeki... i znowu cicho... Usłyszeli kroki jego ostrożne bliżej... podchodził ku ich drzwiom... Zdawało im się, że lada chwila wejdzie. Ale on zatrzymał się tuż blisko u proga i stał chwilę. Potem znów

wszedł do sali przodków i słyszeli, jak tam błądził i przesuwał przedmioty z miejsca na miejsce... Znów cicho zabrzączały sapeki. Da-niań porwała się ku wyjściu, ale Juan przytrzymał ją za rękaw... A tymczasem A-bej nie przestawał błądzić po domu. Chodził, wracał, zaglądał do dziecięcego pokoju, gdzie spali obok siebie I-bo i Choń-juj. Wreszcie drewniane podeszwy jego podróżnych sandałów zastukały na stopniach werandy. Obszedł dom wkoło i wrota roztworzył. Juan i Da-niań wyszli do sali i przez otwory w oknie śledzili za nim. Barczysta jego figura w niebieskiej tunice, z woreczkiem ryżu na plecach mignęła i znikła za węglem wrót...

— Synu mój! — jęknęła Da-niań, wyciągając ręce.

Juan dłonią szybko zamknął jej usta.

— Tak chce Niebo i Ziemia! — mówił, a łzy, jak groch, płynęły mu po twarzy.

Zaczekali, aż kroki odchodzącego ucichły na zbiegającej w dół ścieżce, i wyszli przed wrota. Słońce tylko co wzeszło. Wilgotna od rosy okolica lśniła się w jego promieniach. Żółta Da-tzi-szuj wolno toczyła nurty w wysokim korycie. Gęsto płynęły po niej łodzie i dżonki^[36]. Tam, gdzie wały ochronne skrywały statki, ich wydęte brunatne i żółte żagle wydawały się pierściami ledwie co zbudzonych złotych smoków, które nisko nad ziemią leciały ku słońcu. Po licznych, w łuk wygiętych mostach szły wciąż roje ludzi, dochodziły do szczytów i ginęły za nimi, jakgdyby zapadały się w otchłań...



Przypisy

U w a g a. Kilkanaście lat temu powstało w Chinach tajne stowarzyszenie patryotyczne pod nazwą »Wielkiej Pięści«, skąd pochodzi angielskie jego miano »bokser« — walczący na pięści. Stowarzyszenie to połączyło razem wiele innych tajnych, religijnych i społecznych stowarzyszeń, dość powszechnych w Chinach, które postawiły sobie za zadanie walkę z cudzoziemcami, godzącymi na niezależność Chin. Działalności tego stowarzyszenia patryotycznego przypisują wybuch powstania w 1900 roku, stłumionego krwawo przez wojska państw europejskich pod wodzą niemieckiego generała Waldersee. Obecnie ruch »Wielkiej Pięści« znowu odradza się i łączy z ogólnym ruchem społeczeństwa chińskiego, dążącym do zmiany na lepsze wielu obyczajów i urzędzeń ojczystych, czemu czterostokroć cudzoziemcy przeszkadzają. Autor.

1. ↑ Laka — miękkie, lekkie drzewo, lakierowane i malowane, używane na ozdobne wyroby.
2. ↑ Pagoda — świątynia chińska.
3. ↑ Fanza — chata chińska.
4. ↑ Fyn-szuj — tem słowem oznaczają Chińczycy warunki otoczenia: wiatry, światło słoneczne, wody naziemne i podskórne, właściwości gleby, wogóle warunki zdrowotne mieszkań.
5. ↑ Nankin — rodzaj tkaniny bawełnianej.
6. ↑ Kompost — nawóz, powstały z przegniłych odpadków roślinnych.
7. ↑ Sin-Fa, właściwie: Sień-chua-djao — wesołe piosenki wieśniacze.
8. ↑ Liany — wijące się rośliny, pnące, przeważnie gatunek pnących się róż.
9. ↑ Chińczycy używają pałeczek drewnianych zamiast widelców.
10. ↑ t. j. Europejczycy.
11. ↑ Kolej żelazna.
12. ↑ Zabobonne mniemanie Chińczyków.
13. ↑ Telegraficzne.
14. ↑ Duch opiekuńczy rzek.
15. ↑ Ko-tou — ukłon czołobitny, najbardziej uniżony z siedmiu używanych przez Chińczyków ukłonów.
16. ↑ Chińczycy przechowują w domach wążkie drewniane tabliczki z napisami imion umarłych ojców i dziadów, do których duchów zwracają się z modlitwą we wszelkiej potrzebie.
17. ↑ Szkło szybowe jest dość rzadkie w Chinach, i na wsi używają do wyglądania na dwór małych otworów, założonych cienko szlifowanymi

muszlami. Reszta okna zaklejona jest papierami.

18. ↑ Tytuł cesarza chińskiego.
19. ↑ Rodzaj olbrzymiej trzciny, rosnącej w krajach południowych.
20. ↑ Rozbójnicy, właściwie — czerwono-brodzi.
21. ↑ Mędrzec chiński, autor dzieł moralno-religijnych, w Europie zwą go też Konfucyuszem.
22. ↑ Gong — metalowa tarcza, w którą uderzają drewnianym młotem, aby wywołać dźwięk podobny do dzwonienia, używany do sygnałów oraz w orkiestrze.
23. ↑ Smok Luń-i-żeń — symbol harmonii świata.
24. ↑ Symbole przeciwieństw życia.
25. ↑ Bej — północ.
26. ↑ Si — zachód.
27. ↑ t. j. Chińczyków.
28. ↑ t. j. cesarze chińscy z dynastyi Guań-si.
29. ↑ Mowa tu o wielkim murze chińskim, zbudowanym w III wieku przed Chr. u północnego skraju Chin, na przestrzeni około 3000 kilometrów, wysokości 10 metrów, celem obrony od Mongołów.
30. ↑ Europejczycy.
31. ↑ Jada — nafryt, rzadki i nadzwyczaj ceniony w dawniejszych czasach kamień. Świeżo wykopany z ziemi jest miękki i łatwo daje się obrabiać zwykłymi narzędziami, ale po jakimś czasie twardnieje na powietrzu i opiera się nawet stali. Wyrabiano zeń dawniej cenne naczynia i narzędzia: noże, ostrza strzał, lancety, dłóta i w. i. Kolor zwykle ma zielonawy od brudno zielonego do jasno przezrzystych odcieni. W Chinach wyroby nafrytowe są wysoce cenione, i najbogatsze ich zbiory miał cesarz chiński. Większość tych zbiorów zniszczono i zrabowano w 1900 r. i wcześniej.
32. ↑ Chińczycy.
33. ↑ Chiny.
34. ↑ Bokserowie.
35. ↑ Sapek — drobna moneta chińska; 5 sapeków idzie na jeden grosz; mają pośrodku dziurkę dla noszenia na sznurku.
36. ↑ Statek chiński.

O tej publikacji cyfrowej

Ten e-book pochodzi z wolnej biblioteki internetowej [Wikiźródła](#)^[1]. Biblioteka ta, tworzona przez wolontariuszy, ma na celu stworzenie ogólnodostępnego zbioru różnorodnych publikacji: powieści, poezji, artykułów naukowych, itp.

W publikacji została zachowana oryginalna ortografia, oczywiste błędy w druku zostały poprawione przez redaktorów Wikiźródeł.

Wersja źródłowa tego e-booka znajduje się na stronie: [Bokser](#)

Książki z Wikiźródeł są dostępne bezpłatnie, począwszy od utworów nie podlegających pod prawo autorskie, poprzez takie, do których prawa już wygasły i kończąc na tych, opublikowanych na wolnej licencji. E-booki z Wikiźródeł mogą być wykorzystywane do dowolnych celów (także komercyjnie), na zasadach licencji [Creative Commons Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach wersja 3.0 Polska](#)^[2].

Wikiźródła wciąż poszukują nowych wolontariuszy. [Przyłącz się do nas!](#)^[3]

Możliwe, że podczas tworzenia tej książki popełnione zostały pewne błędy. Można je zgłaszać na [tej stronie](#)^[4].

W tworzeniu niniejszej książki uczestniczyli następujący wolontariusze:

- Ankry
- Himiltruda
- Wolan
- Tommy Jantarek

-
1. [↑ https://pl.wikisource.org](https://pl.wikisource.org)
 2. [↑ http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl](http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl)
 3. [↑ https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze_kroki](https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze_kroki)
 4. [↑ http://pl.wikisource.org/wiki/Wikisource:Skryptorium](http://pl.wikisource.org/wiki/Wikisource:Skryptorium)